

Trzy kanały, czyli wolność słowa nad Dnieprem

7 lutego 2021

W nocy z 2 na 3 lutego prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podpisał dekret o zablokowaniu niepublicznych i opozycyjnych kanałów telewizyjnych ZiK, NewsOne i 112. Traf chce, że to również kanały zaliczające się do najpopularniejszych mediów w kraju, warte do tej pory 45 proc. rynku środków masowego przekazu. Wszystkie wchodzi w skład holdingu medialnego, którego formalnym właścicielem jest parlamentarzysta Opozycyjnej Platformy – Za Życiem, Taras Kozak. Właśnie jego aktywa objęto na wniosek Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO) sankcjami.



Zamknięte kanały były konstruktywnie krytyczne wobec rządu, miały liczną i oddaną publiczność, a nazwiska Diany Panczenko, Anny Stiepaniec, Maksa Nazarowa, Wiaczesława Pichowszeka, Wowy Połujewa, Wadima Dikiego i innych gwarantowały wysoki poziom debat, wywiadów i autorskich programów. Częstymi gośćmi byli tu komentatorzy pomijani i deprecjonowani w stacjach publicznych i powiązanych z oligarchami sympatyzującymi z Zełeńskim i Poroszenką. Wiadomo, że sympatia kanałów była raczej po stronie opozycji i raczej przy osobie Wiktora Medwedczuka, który obok innych polityków opozycyjnych gościł regularnie na ekranach. Czy to jednak wystarczy, by w demokratycznym kraju ogłosić „prorosyjskość” kanałów, oskarżyć je o wspieranie „terroryzmu” oraz udział w nielegalnym handlu węglem z republik Donieckiej i Ługańskiej? Nawet wielu prawników i konstytucjonalistów znad Dniepru twierdzi, że nie.

RBNiO swoje decyzje, jako organ doradczy prezydenta, musi podejmować podczas zebrań, nie zaś rekomendować dekrety, gotowe dokumenty do podpisania. Znaczące, że przewodniczący

Rady Najwyższej Dmytro Razumkow, członek prezydenckiej partii Sługa Ludu, odmówił właśnie z powodów konstytucyjnych i proceduralnych podpisanie tej rekomendacji. W specjalnym oświadczeniu stwierdził, że informacje SBU, na dodatek częściowo utajnione nawet dla członków RBNiO (!), nie mogą być podstawą dla zamykania mediów. Od tego, podsumował, jest śledztwo i sąd. Wiadomo jednak, że proces sądowy trwałby jakiś czas, przez który media mogłyby nadal punktować politykę Zełenskiego, wielkiego rozczarowania coraz większej części społeczeństwa. Prezydent poszedł na skróty, nie oglądając się na to, że jego działanie nosi znamiona ograniczania wolności mediów i swobody wypowiedzi.

Wybrany z wielkimi nadziejami, jako antyteza poprzednika Petra Poroszenki, Zełenski nie spełnił de facto żadnej z przedwyborczych obietnic. Sytuacja gospodarcza kraju uległa dramatycznemu pogorszeniu, pokoju na wschodzie Ukrainy nie ma i Zełenski zrobił nader niewiele, by to zmienić. Pandemia doskonale udowodniła, że neoliberalne reformy (na podobieństwo balcerowiczowskich w Polsce) zdemolowała ochronę zdrowia, przemysłu, transportu kolejowego. Prawo o obrocie ziemią – niepopierane przez prawie 80 proc. obywateli Ukrainy – zostało uchwalone przy silnym udziale prezydenta na wskutek nachalnych nacisków MFW, Banku Światowego i rządu USA.

Na te wszystkie elementy prezydentury zwracano codziennie uwagę w programach właśnie zamkniętych kanałów TV. Pokazywano badania opinii publicznej, z których wynika, że z 75 proc. uzyskanych przez Zełenskiego w II turze ostatnich wyborów pozostało 30 proc. Partia Sługa Ludu nie ma nawet tyle. Rysujący się kryzys państwa i w obozie władzy, do którego dochodzi fala protestów społecznych, napawa Zełenskiego przerażeniem. Do tego ten przyzwyczajony do okłasków człowiek mediów i sceny, zamieniający swoje rządzenie w show, nie znosi krytyki.

A co z zarzutami węglowej kontrabandy czy sponsorowania nieuznawanych republik na wschodzie? Sankcje nie objęły akurat

tego przedsięwzięcia Tarasa Kozaka, które zaangażowanie jest w przywóz węgla rosyjskiego czy z Donbasu na Ukrainę, i to na niemałą skalę. Ale tu współpracuje on z takimi oligarchami jak Firtasz czy Achmetow, a ich ekipa Zełenskiego boi się ruszyć. Do tego jeszcze jeden niuans: konstytucja Ukrainy nie przewiduje obejmowania sankcjami własnych obywateli. To też Zełenski zignorował, chociaż w przyszłości może narazić się nawet na odpowiedzialność karną. Uznał, że w krótkiej perspektywie bardziej opłaci mu się wykluczenie zaplecza medialnego opozycji z przestrzeni informacyjnej. Nieskutecznie zresztą, bo kanały kontynuują działalność na platformie YouTube.

Podgrzewanie atmosfery, stwarzanie klimatu zagrożenia, ruchy w kierunku zaostrzenia sytuacji na wschodzie Ukrainy mobilizują tzw. aktywistów i nac-patriotów do działania. Zgromadzeni w różnych organizacjach jawni i półjawni faszyci domagają się zamykania kolejnych kanałów TV, znajdując wsparcie wśród części polityków. 4 lutego pod gmachem TV NASZ zebrało się kilkudziesięciu nacjonalistów pod wodzą podejrzanego o zabójstwo Serhija Karasia, domagając się zamknięcia i tej stacji. Strasznie było patrzeć na dyskusję, jaką podjęli z „patriotami” dziennikarze stacji – jedyne, co od nich usłyszeli, to groźby unicestwienia, pobicia, zniszczenia „agentów Putina”. Policja odgradzała dziennikarzy od nakręcających się wystąpieniem Karasia aktywistów, a w końcu musiała kilku krewkich „patriotów” zatrzymać. Tę sytuację udało się opanować. Ogólny rozwój wypadków nad Dnieprem wyprowadzić w dobrym kierunku będzie o wiele trudniej.

Tragiczno-śmieszne, chociaż wcale nie tak bardzo nieoczekiwane jest to, że ograniczenie wolności mediów i swobody pracy dziennikarzy, a także zawężenie dostępu opinii publicznej do nie-prorządowej informacji znalazło jawne poparcie ambasad USA i Wielkiej Brytanii w Kijowie. Faktem jest, że przedstawiciele UE mniej entuzjastycznie wyrazili się o tej decyzji. Chciałbym w tym miejscu napisać coś o solidarności dziennikarskiej, ale

zabraknie mi jednak budujących przykładów. Szkoda, bo żurnaliści, którzy popierają takie rozwiązania, zwyczajnie podcinają gałąź, na której siedzą. A i pouczanie innych krajów w przedmiocie wolności mediów Ukraina – i nie tylko ona – może sobie „wsadzić w buty”.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu